

MARIA TOMCZAK  
Gniezno

**MIĘDZY WIELOKULTUROWOŚCIĄ  
A KULTURĄ WIODĄCĄ  
NIEMIECKIE DEBATY  
NA TEMAT POLITYKI IMIGRACYJNEJ**

Wiek XX przyniósł ogólnoswiatowe migracje. Ludzie, z różnych względów, odnajdywali nowe miejsca do życia w całkowicie obcym otoczeniu kulturowym. Po II wojnie światowej wielu osiadało w krajach Europy Zachodniej, co powodowało liczne napięcia i konflikty o podłożu kulturowym i religijnym. Ich efektem były debaty na temat polityki imigracyjnej. Co ciekawe, mimo że problem dotyczył wielu państw, dyskusje toczyły się w każdym z nich w sposób wyizolowany, właściwie bez wzajemnych nawiązań. Warunki ramowe tych dyskusji były jednak podobne. Przede wszystkim okazało się, że wypracowane w ramach państw narodowych w XIX i pierwszej połowie XX w. metody asymilacji cudzoziemców, nie dają się już zastosować. Na przeszkodzie temu stanęły bowiem podpisane po II wojnie światowej międzynarodowe i narodowe dokumenty zobowiązujące do przestrzegania praw człowieka i deklarujące respektowanie praw mniejszości etnicznych i narodowych. Szukano zatem nowego modelu integracji przybyszów. Proces ten był przy tym prostszy w społeczeństwach obywatelskich, zbudowanych na zasadach oświeceniowych, niż w ekskluzywnych z natury narodach etnicznych, takich jak Niemcy.

Celem opracowania jest zanalizowanie niemieckich debat na temat polityki imigracyjnej. Ich kolejne etapy były silnie upolitycznione i koncentrowały się na różnych grupach migrantów. Wyróżnikami poszczególnych etapów stały się hasła, stanowiące za każdym razem oś dyskusji, a zarazem ukazujące niemieckie oczekiwania i obawy związane z osiedlaniem się na terytorium Niemiec dużych grup cudzoziemców. Początkowo była to „wielokulturowość”, potem „społeczeństwa równoległe”, a następnie „kultura wiodąca”. Ostatnim, jak dotąd, etapem tej dyskusji stała się burzliwa ogólnonarodowa debata o imigrantach wywołana opublikowaną w 2010 r. książką Theo Sarrazina, *Deutschland schafft sich ab. Wie wir unser Land aufs Spiel setzen*.

## GENEZA PROBLEMU

W obu państwach niemieckich powojenny napływ cudzoziemców na dużą skalę rozpoczął w latach 50. i był elementem kształtowania rynku pracy. Na Wschodzie przyczyną były masowe ucieczki na Zachód, zahamowane dopiero po wybudowaniu muru berlińskiego; na Zachodzie chodziło o zaspokojenie potrzeb rozwijającej się błyskawicznie gospodarki.

W RFN, nie chcąc nawiązywać do polityki hitlerowskiej w tym zakresie, nazwano sprowadzanych do Niemiec robotników gośćmi (*Gastarbeiter*). Ich przybywanie umożliwiały przepisy tworzących się wspólnot europejskich. Warto przy tym wspomnieć, że wprowadzana stopniowo swoboda przemieszczania się wywoływała wówczas w RFN dyskusje i sprzeciwy. W wielu kręgach społecznych obawiano się negatywnych skutków masowego napływu pracowników cudzoziemskich, zwłaszcza z Włoch. Przybyło ich jednak mniej niż oczekiwano, co skłoniło władze zachodniemieckie do dalszych poszukiwań. Od 1960 r. RFN podpisywała umowy werbunkowe z państwami śródziemnomorskimi spoza EWG. Najwcześniej zaproszono Greków i Hiszpanów. W 1961 r. umowę werbunkową zawarto z Turcją, w latach kolejnych także z Marokiem, Portugalią, Tunezją i Jugosławią<sup>1</sup>. Najbardziej brzemienna w skutki okazała się decyzja o sprowadzeniu pracowników tureckich, wpływając na całe dziesięciolecie nie tylko na sytuację na rynku pracy, ale w coraz większym stopniu także na szeroko rozumiane stosunki społeczne.

O skali przyjazdów świadczy liczba cudzoziemców przebywających w RFN, która w 1973 r. wyniosła 3,9 mln. Z czasem do RFN, oprócz *Gastarbeiterów* i ich rodzin, zaczęli przybywać także licznie uciekinierzy polityczni i ekonomiczni. W latach 80. byli to w Polacy oraz obywatele innych państw Europy Wschodniej, zwłaszcza Żydzi ze Związku Radzieckiego, potem coraz liczniej także przybysze z Azji i Afryki. Przybysze, zwłaszcza *Gastarbeiterzy* byli, zgodnie z oczekiwaniami, z reguły słabo wykształceni, wykonywali najcięższe i najbardziej niewdzięczne prace. Szybko zaczęli pełnić rolę najniższej warstwy społecznej, od której oczekiwano właściwie tylko pracowitości i sumiennosci. To dzięki nim, Helmut Schelsky mógł uznać zachodnich Niemców za „zniwelowane społeczeństwo stanu średniego”<sup>2</sup>.

Także w przypadku NRD akcja werbunkowa zaczęła przynosić efekty dopiero od połowy lat 60. W sumie, od 1960 do 1989 r. przybyło ok. 90 tys. cudzoziemskich pracowników. Aż dwie trzecie tej liczby stanowili Wietnamczycy<sup>3</sup>. Postępowano

<sup>1</sup> Szerzej na ten temat zob. T. Budnikowski, *Migracja siły roboczej między Polską a Niemcami*, w: P. Kalka (red.), *Stosunki gospodarcze między Polską a Niemcami 20 lat po zjednoczeniu*, Poznań 2012, s. 96 i n.

<sup>2</sup> Zob. H. Schelsky, *Systemüberwindung, Demokratisierung und Gewaltenteilung. Grundsatzkonflikte der Bundesrepublik*, München 1973.

<sup>3</sup> Dane za: A. Ludwig, *Leitkulturen – Streitkulturen*, w: G. Gebhard, O. Geisler, S. Schröter (Hg.), *Streitkulturen. Polemische und antagonistische Konstellationen in Geschichte und Gegenwart*, Bielefeld 2008, s. 166.

z nimi inaczej niż w RFN, umożliwiając kształcenie i doksztalcenie zawodowe. Zarazem jednak władze narzucały surowe warunki pobytu, na które składały się m.in. stałe kontrole, niskie płace i nieustanne zagrożenie natychmiastowym wydaleniem z kraju. Część zarobku cudzoziemskiego pracownika przekazywana była bezpośrednio do budżetu państwa delegującego.

Niski przyrost naturalny ludności niemieckiej sprawiał przy tym, że coraz trudniej było bronić się przed imigracją i uważać sytuację na rynku pracy za zjawisko przejściowe. Mimo to, aż do lat 90. politycy, niezależnie od barw partyjnych, podkreślali, że żadne z państw niemieckich nie jest krajem imigracyjnym. Krótkowzrocznie i mało realistycznie po obu stronach granicy niemiecko-niemieckiej traktowano cudzoziemców wyłącznie jako tymczasową siłę roboczą, mającą doraźnie poprawić sytuację na rynku pracy. Chodziło wyłącznie o czasowy pobyt na terytorium niemieckim, co było skrupulatnie zaznaczane w umowach regulujących przyjazdy i pobyty. W tej sytuacji kwestiami społecznymi i kulturowymi nie zajmowano się w sposób kompleksowy, ale pozostawiano je własnemu biegowi. Również w obu społeczeństwach dominowało poczucie tymczasowości. Obecność cudzoziemców traktowano jako rozwiązanie prowizoryczne, co pozwalało ignorować pojawiające się problemy i wstrzymywało rozważania nad modelem polityki imigracyjnej.

Autorytarny system w NRD wykluczał jakikolwiek publiczny dyskurs. Debaty zachodnoniemieckie na temat imigrantów rozpoczęły się nieco później niż w innych krajach Zachodu, bo w latach 70. Ich katalizatorem stał się zamach palestyńskiej grupy „Czarny wrzesień”, dokonany podczas igrzysk olimpijskich w Monachium i wymierzony w sportowców izraelskich. Rosnąca obawa przed cudzoziemcami oraz przejściowe kłopoty na rynku pracy, spowodowały jednak, że myślano raczej o sposobach pozbywania się „obcych” niż o metodach ich integrowania. Co ciekawe, nie dokonywano wtedy jeszcze rozróżnień między osobami pochodzącymi z różnych kręgów kulturowych czy krajów. Dyskusje dotyczyły ogólnie „cudzoziemców”. Wynikało to – jak się wydaje – przede wszystkim ze zróżnicowania przybyszów. Sposób ich rekrutacji sprawił bowiem, że z jednej strony w grupie tej panowała niezwykle wysoka fluktuacja, a z drugiej duża różnorodność.

Zmiana atmosfery, podsycona jeszcze przez dotkliwy dla wielu kryzys paliwo- wy, spowodowała zahamowanie akcji werbunkowych i – co za tym idzie – przyjazdów. W sumie od 1955 do 1973 r. do RFN przybyło ok. 14 mln cudzoziemskich pracowników. Mniej więcej 11 mln wróciło po jakimś czasie do swych krajów ojczystych. Pozostali zaczęli sprowadzać rodziny. Oficjalne zakończenie akcji werbunkowej w pierwszej połowie lat 70. w wielu przypadkach wywołało bowiem efekt odwrotny od zamierzonego: przyspieszyło podjęcie decyzji o pozostaniu na stałe w RFN<sup>4</sup>. W latach 1975/1976 rząd Helmuta Schmidta rozważał zastosowanie

<sup>4</sup> Dane za K. J. Bade, *Keine Angst vor Parallelgesellschaften*, „Die Welt” z 19.05.2013.

środków, które doprowadziłyby do dalszego poważnego zmniejszenia liczby cudzoziemców przebywających w Niemczech Zachodnich<sup>5</sup>. W ramach dyskusji prowadzonej w *SPD* krytykowano decyzje o sprowadzeniu do Niemiec *Gastarbeiterów*, podjęte przez rządy prawicowe.

Ostatecznie ograniczono się do wstrzymania akcji werbunkowej. Inne środki prowadzące do redukcji liczby cudzoziemców nie zostały zastosowane, bardziej ze względu na wizerunek zewnętrzny Niemiec niż na sytuację wewnętrzną, choć i tu nie bez znaczenia był sprzeciw polityków liberalnej *FDP*. Także *SPD* wydawała się z wolna akceptować obecność imigrantów. W 1982 r. koalicja *SPD/FDP* zaproponowała liberalizację ustawy o obywatelstwie, projekt nie uzyskał jednak większości w *Bundesracie*. Zresztą zarówno spadek poparcia dla rządu, jak i wzrastające bezrobocie sprawiły, że część polityków *SPD* ponownie zaczęła zwracać się przeciwko cudzoziemcom. Pojawił się nawet postulat „zamknięcia granic”<sup>6</sup>. Co ciekawe, to właśnie wtedy po raz pierwszy uznano, że problemy z integracją dotyczą tylko Turków, którym przypisano „całkowicie odmienną kulturę”.

Niemców zaczęła irytować nie tylko odmienność kulturowa Turków, ale także ich – wcześniej preferowane – niskie kwalifikacje zawodowe. Przy tym w ocenach nie kierowano się rzetelną wiedzą, ale stereotypowym obrazem ludzi niewykształconych, o przednowoczesnych poglądach, zupełnie niepasujących do rzeczywistości zachodnioniemieckiej. Ignorowano fakt, że wielu spośród przybyszów zakorzeniło się w Niemczech, a ich urodzone dzieci nie znały często krajów pochodzenia rodziców. Nawet jeśli nie czuły się w pełni Niemcami, to jednak RFN była jedynym krajem, który uważały za swój. Wielu emigrantów, zwłaszcza przedstawicieli drugiej i trzeciej generacji, zdobywało wykształcenie i stawało się częścią niemieckiej klasy średniej.

Podejście takie – choć oparte na uproszczeniach – świadczyło jednak dobitnie o radykalnie zmieniających się oczekiwaniach wobec cudzoziemców. Miejsce dotychczasowego „etnicznego proletariatu” mieli zająć wykwalifikowani specjaliści z różnych dziedzin. Nie zważano przy tym, że zmiana dotyczyć ma często tych samych ludzi i że to państwo niemieckie powinno zatroszczyć się o umożliwienie im zdobycia wykształcenia.

Rok 1982 przyniósł zmianę koalicji rządowej. Przeciwko cudzoziemcom zwróciła się w tym czasie także część polityków chadeckich. Alfred Dregger w 1982 r. nawoływał Niemców do obrony tożsamości narodowej. Podkreślał też, że uważa Turków, Azjatów i Afrykanów za niezdolnych do asymilacji<sup>7</sup>. Także nowy rząd wydawał się traktować imigrantów jako zjawisko tymczasowe, możliwe do

<sup>5</sup> K. Schönwälder, *Zuwanderungsgesetz und Migrationspolitik*, „Blätter für deutsche und internationale Politik”, nr 10, 2004, s. 1209.

<sup>6</sup> Zamknięcia granicy zażądał ówczesny premier Hesji Börner. Zob. „Neue Ruhr Zeitung/Neue Rhein Zeitung” 15.03.1982.

<sup>7</sup> K. Schönwälder, *Zuwanderungsgesetz und...*, s. 1210.

usunięcia. Politycznie wyrażało się to przede wszystkim w przekonaniu, że przybysze przebywają na obszarze RFN czasowo. Politycy wielokrotnie powtarzali, że RFN nie jest krajem imigracyjnym. Postawa taka umożliwiała unikanie głębszych konfliktów, a jednocześnie służyła tworzeniu iluzji harmonijnego współżycia. Postępowanie to wynikało – jak się wydaje – także, a może nawet przede wszystkim, ze względów historycznych. Obawa przed oskarżeniami o powielanie polityki nazistowskiej wobec cudzoziemców kazała ignorować problem.

### WIELOKULTUROWOŚĆ

Już w latach 70. w RFN pojawiła się, tak jak w wielu innych krajach, optymistyczna i dość rozmyta koncepcja społeczeństwa wielokulturowego (*multikulturelle Gesellschaft*). Jest to pojęcie dość trudne do zdefiniowania. Opiera się na doktrynie powstałej w latach 60. XX w. w krajach imigracyjnych, takich jak Stany Zjednoczone, Australia i Kanada. Tam też wielokulturowość odniosła poważne sukcesy, prowadząc do liberalizacji i demokratyzacji polityki ludnościowej. Skorzystała z tego głównie ludność autochtoniczna, której umożliwiono zachowanie własnych kultur.

W Europie Zachodniej wielokulturowość miała zastąpić stosowany w XIX i w pierwszej połowie XX w. model asymilacyjny. Najogólniej rzecz ujmując, koncepcja ta zakładała, że obowiązkiem państwa demokratycznego jest integrowanie mieszkających na jego terytorium cudzoziemców, polegające z jednej strony na uznawaniu wielości grup etniczno-kulturowych, z drugiej zaś na zapewnieniu, na podstawie możliwie jasno określonych zasad, pomyślnego współżycia różnorodnych kultur<sup>8</sup>. W Niemczech doktryna ta zyskała popularność szczególnie w latach 80. i wczesnych 90. Zdawała się wiele załatwiać, nie tworząc przy tym nowych problemów.

Przede wszystkim mogła być panaceum przeciwko konfliktom etnicznym, a także społecznym. Zakładała bowiem, że polityka poszanowania różnic kulturowych powinna obejmować wszelkie odmienności stylu życia, a więc także różnego rodzaju subkultury, mniejszości seksualne, środowiska feministyczne itp.<sup>9</sup> Co więcej, wielokulturowość miała kierować się zasadami liberalizmu, troski wspólnot o prawo do samostanowienia i publicznego uznania ich tożsamości.

Pojawiły się głosy mówiące, że wielokulturowość stawia Niemców na wyższym poziomie bytu narodowego, ponieważ pozwala im przezwyciężyć archaiczne i skompromitowane przez nazistów uczucia narodowe. Zwłaszcza słuchając jej lewicowych zwolenników, można było odnieść wrażenie, że celem stało się „rozplynięcie” narodu niemieckiego w barwnej masie przybyszów.

<sup>8</sup> Zob. P. Savidan, *Wielokulturowość*, Warszawa 2012, s. 17.

<sup>9</sup> Ł. Ostrowski, *Ład wielokulturowy: idea wobec problemów praktycznych*, w: J. Królikowska (red. naukowy), *(Złudne) obietnice wielokulturowości*, Warszawa 2012, s. 105.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że wielokulturowość miała nawiązywać do modelu amerykańskiego. Europa Zachodnia, a przynajmniej Niemcy miały zacząć, przynajmniej zewnętrznie, przypominać Amerykę. Zarazem jednak nie zakładano pełnej wolności kulturowej dla przybyszów. Chodziło raczej o sprowadzenie ich kultury do sfery prywatnej, usunięcie jej ze sfery publicznej. Jeśli już miała się w tej sferze pojawiać, to myślano raczej o imprezach kulturalnych prezentujących wielość kultur, o swojego rodzaju „Cepelii”, a nie o ścieraniu poglądów czy konfrontacji postaw społecznych. Dość naiwnie liczone przy tym, że takie działania staną się swojego rodzaju wentylem i pomogą uniknąć napięć i konfliktów.

W praktyce wielokulturowość okazała się siłą konserwatywną, utrwalającą istniejący stan rzeczy, a więc podział społeczeństwa na tubylców i przybyszów. Utrwaleniu ulegała też dość oczywista nierówność społeczna, co utrudniało młodym z rodzin imigranckich awans społeczny. Skutkiem wielokulturowości stało się – jak to ujął Zygmunt Bauman – „przyodzianie nierówności społecznej, zjawiska o znikomej szansie na powszechną aprobatę, w szaty 'różnicowania kulturowego'”. A więc zjawiska zasługującego ze wszech miar na poważanie i troskliwą pielęgnację. Na mocy tego lingwistycznego zabiegu moralna brzydota nędzy przedzierzga się jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej magicznie w estetyczną urodę kulturowej różnorodności”<sup>10</sup>. Konstatacja ta dotyczy w szczególnym stopniu Niemiec, gdzie imigranci z założenia stanowili przez wiele lat najniższą warstwę społeczną.

Zmiana nastrojów przyszła *de facto* wraz ze zjednoczeniem. Zakończenie okresu dwupaństwowości i początek bytu narodowego w nowych ramach państwowych sprzyjały dokonywaniu bilansów i poszukiwaniu nowych paradygmatów. Odzyskanie jedności państwowej stało się okazją do przemyślenia wielu spraw na nowo, zwłaszcza tych, które w starej RFN pomijano ze względu na przeszłość i prowizoryczny charakter państwa. Nie bez znaczenia dla zmiany podejścia do mieszkających na terytorium RFN cudzoziemców było zwłaszcza to, że zjednoczenie zostało uznane za symboliczny kres niemieckiej pokuty za II wojnę światową. Wpłynęło na wzrost pewności siebie, ale także zapoczątkowało dość żmudny proces poszukiwania i kształtowania własnej tożsamości. W jego trakcie doszło do wzmocnienia myśli nacjonalistycznej, co pociągnęło za sobą liczne przewartościowania.

Przejawem tych poszukiwań były liczne debaty publiczne. Dotyczyły one różnych problemów i wiązały się nierzadko z łamaniem tabu. Zaczęło się od rozliczeń z przeszłością NRD i jej porównań z nazistowską III Rzeszą. Potem była debata o zbrodniach popełnionych przez żołnierzy *Wehrmachtu* i debata nad książką Daniela Jonaha Goldhagena na temat winy tzw. zwykłych Niemców. Dyskusje dotyczyły też *Holocaustu*. Najpierw spierano się, czy pisarz Martin Walser miał

<sup>10</sup> Z. Bauman, *Kultura w płynnej nowoczesności*, Warszawa 2012, s. 63.

prawo sprzeciwiać się ciągłemu przypominaniu o niemieckiej hańbie i używaniu *Holocaustu* jako „moralnej maczugi”, potem debatowano nad kształtem i sensem pomnika *Holocaustu* w Berlinie<sup>11</sup>. Jednocześnie toczyły się dysputy dotyczące kwestii współczesnych. Największe znaczenie spośród nich miała debata na temat polityki imigracyjnej.

Dyskusjom dotyczącym współczesności towarzyszyły i w pewien sposób podsycały je poważne zmiany w niemieckim systemie prawnym. W 2000 r. weszła w życie zmieniona ustawa o obywatelstwie, co umożliwiło uzyskanie niemieckiego paszportu wielu żyjącym w RFN cudzoziemcom. W pierwszych latach XXI w. liczba przyjmujących niemieckie obywatelstwo sięgała 200-300 tys. rocznie. W 2004 r. zmieniono też prawo imigracyjne. Oznaczało to radykalną zmianę. Obecność cudzoziemców w RFN nabrała charakteru stałego. Przyjmujący obywatelstwo przestawali być „gośćmi”, a RFN stawała się krajem imigracyjnym.

Asumpt do momentami bardzo emocjonalnej dyskusji na ten temat dały też towarzyszące zjednoczeniu wydarzenia z początku lat 90. Najpierw pojawiła się fala przemocy prawicowej, wymierzonej w przebywających na terytorium RFN cudzoziemców. Zwłaszcza spektakularne wydarzenia z Mölln, Magdeburga czy Rostocku i ich odbiór społeczny pokazały, że część społeczeństwa niemieckiego nie akceptuje wielokulturowości.

Sytuację pogorszyła przemoc polityczna ze strony Partii Pracujących Kurdystanu, która próbowała przenosić na grunt niemiecki konflikt między Kurdami a rządem tureckim. Pierwsze ataki terrorystyczne miały miejsce 24 lipca 1993 r. Członkowie PKK zajęli konsulat turecki w Monachium i wzięli 23 zakładników. Jednocześnie na całym obszarze RFN (i w wielu innych miejscach w Europie) odbyły się mniejsze akcje, wymierzone w tureckie przedstawicielstwa, linie lotnicze, biura podróży, banki. Dochodziło do blokowania autostrad płonącymi oponami, podpażeń, napadów i bijatyk z policją. Miały też miejsce samopodpalenia. Fali przemocy towarzyszyło żądanie, aby rząd federalny wydał oświadczenie, wspierające tzw. sprawę kurdyjską, czyli pomysł utworzenia niepodległego Kurdystanu<sup>12</sup>.

Do tego doszła jeszcze fala terroryzmu islamskiego. Zwłaszcza od początku XXI w. pojawiła się obawa przed tzw. uśpionymi terrorystami. Pożywką dla rozwijającej się „islamofobii” był udział mieszkających w Europie islamistów w atakach na Nowy Jork i Londyn. Część spośród zamachowców z 11 września 2001 r. studiowała w Niemczech. Sprawcami zamachów w londyńskim metrze byli mieszkający na stałe w Wielkiej Brytanii i pozornie zintegrowani wyznawcy islamu.

---

<sup>11</sup> Na temat debat historycznych prowadzonych w zjednoczonych Niemczech zob. A. Wolff-Powęska, *Pamięć, brzemień i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945-2010)*, Poznań 2011.

<sup>12</sup> „Focus” Magazin, nr 26, 1993.

Zamachy w Nowym Jorku i Waszyngtonie, Madrycie oraz Londynie kazały na nowo przeanalizować założenia polityki imigracyjnej. Pojawiło się przekonanie, że wielokulturowość nie spełniła pokładanych w niej nadziei.

W tym okresie doszło raz jeszcze do wyraźnego określenia grupy imigrantów stanowiących negatywny potencjał. „Obcymi”, wymagającymi podjęcia dodatkowych działań stali się tym razem wszyscy muzułmanie. To ich uznano za źródło poważnego zagrożenia dla niemieckiego bezpieczeństwa i tożsamości. Pozostałe grupy imigrantów, zwłaszcza zaś przybyszów z krajów należących do UE, uznano za mniej czy bardziej bezproblemowe. Wielokulturowość uznana została dość powszechnie za model chybiony, wiodący na manowce i niezdolny do zapobiegania zagrożeniom.

#### SPOŁECZEŃSTWA RÓWNOLEGŁE

Termin „społeczeństwa równoległe” (*Parallelgesellschaften*) pojawił się po raz pierwszy w 1996 r. Użył go Wilhelm Heitmeyer w opracowaniu poświęconemu fundamentalizmowi islamskiemu wśród młodzieży, w którym wykazał, że znaczna część tureckiej młodzieży w Niemczech żyje wyłącznie we własnym gronie, nie utrzymując żadnych kontaktów z Niemcami i z instytucjami państwa niemieckiego<sup>13</sup>.

Społeczeństwa równoległe oznaczają, w tym ujęciu, całkowitą segregację i wyobcowanie – życie w odrębnych, niestykających się ze sobą światach. Oznaczają też odmienne systemy wartości, style życia, a także kierowanie się przez poszczególne grupy własnymi normami prawnymi oraz kulturowymi<sup>14</sup>. Chodzi zatem o tworzenie cudzoziemskich enklaw, niemających wiele lub nic wspólnego z niemieckim państwem i społeczeństwem. Ich mieszkańcy nie uczą się języka niemieckiego, nie mają niemieckich znajomych. Ich – jak to nazwał Pierre Bourdieu – „kapitał społeczny”<sup>15</sup> stanowią ludzie własnej nacji – rodzina, sąsiedzi, koledzy z pracy.

Termin „społeczeństwa równoległe” miał w takim ujęciu przede wszystkim sygnalizować obawę przed tworzeniem się cudzoziemskich gett, które byłyby zaprzeczeniem nowoczesności. W tym kontekście pojawił się problem wielkich miast – zdaniem wielu – szczególnie podatnych na procesy dezintegracyjne. To tam tworzyć się miały „cudzoziemskie” dzielnice, umożliwiające całkowite odseparowanie się od Niemców. Powstawało w ten sposób błędne wrażenie, jakoby

<sup>13</sup> Zob. „Die Zeit” z 23.08.1996.

<sup>14</sup> Zob. Th. Meyer, *Parallelgesellschaft und Demokratie*, Friedrich-Ebert-Stiftung, [www.fes-online-akademie.de](http://www.fes-online-akademie.de) (20.04.1913).

<sup>15</sup> P. Bourdieu, *Ökonomisches Kapital, kulturelles Kapital, soziales Kapital*, w: R. Kreckel (Hg.), *Soziale Ungleichheiten*, Göttingen 1983, s. 190.



w Niemczech istniały jakieś szeroko zakrojone struktury tureckie czy islamskie, z własnym systemem komunikacji i własnymi prawami. Często wskazywano przy tym na tzw. zabójstwa honorowe, dokonywane poza niemieckim prawem, próbując sugerować, że jest to zjawisko, jeśli już nie powszechne, to przynajmniej częste.

Zwolennicy „społeczeństw równoległych” ukazywali cudzoziemców jako przyczynę wszystkich niemieckich problemów społecznych. Ich odizolowanie od Niemców wyjaśniać miało przyczyny przestępstw kryminalnych, narkomanii, bezrobocia, dezintegracji, konfliktów o podłożu kulturowym, nawet podupadania wielkich miast. Takie uogólnione traktowanie prowadziło do przeciwstawienia sobie Niemców i cudzoziemców, mogło też wywoływać wrażenie, że Niemcy są narodem lepszym od innych. Wywoływało to głosy krytyki. Między innymi Wolf-Dietrich Bukow określił takie podejście mianem „ekskluzywnego nacjonalizmu”, uniemożliwiającego rzeczowe uporanie się z problemem imigracji<sup>16</sup>.

Zwolennicy modelu „społeczeństw równoległych” abstrahowali z reguły przy tym od faktów. Nie dostrzegali, że w przypadku imigrantów z krajów islamskich, w tym także z Turcji, ważna jest funkcja pełniona przez rodzinę. Kontakty rodzinne są – jak wykazują prowadzone w Niemczech badania – zwłaszcza wśród ludzi niewykształconych, traktowane jako najbardziej stabilne i godne zaufania. Od rodziny pożyczają się najchętniej pieniądze, u niej szuka schronienia, jej powierza opiekę nad dziećmi. Rodzina zaspokaja też w znacznej mierze potrzeby emocjonalne jej członków<sup>17</sup>. Nic też dziwnego, że właśnie „swoi”, przede wszystkim rodzina, ale także – będący w obcym środowisku niejako jej przedłużeniem – ludzie wywodzący się z tego samego kraju, kontynentu, kręgu kulturowego, stanowią, zwłaszcza w pierwszym okresie, naturalne środowisko, zapewniające poczucie bezpieczeństwa.

Dyskusja na temat społeczeństw równoległych miała charakter burzliwy. Jej apogeum przypadło na 2004 r., po zamordowaniu w Holandii krytycznego wobec islamu dziennikarza Theo van Gogha. Za problem uznano wtedy niepoddające się integracji środowiska wykorzenionych. Ich obecność potraktowano jako poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa Niemiec. Akcentowano zwłaszcza obawę Niemców przed zagrożeniem terrorystycznym: „Istniejący przez długi czas indyferentyzm wobec religii islamskiej został najpóźniej po '11 września' zastąpiony przez nieufność, która wzrasta wraz z każdym kolejnym zamachem terrorystycznym, uważanym za islamski”<sup>18</sup>. Pojawiały się także inne obawy: przed zagrożeniem

---

<sup>16</sup> W.-D. Bukow, *Die Rede von Parallelgesellschaften*, W: W.-D. Bukow, C. Nikodem, E. Schulze, E. Yildiz (Hrsg.), *Was heißt hier Parallelgesellschaft? Zum Umgang mit Differenzen*, Wiesbaden 2007, s. 30.

<sup>17</sup> Zob. na ten temat A. Janßen, A. Polat, *Soziale Netzwerke türkischer Migrantinnen und Migranten*, „Aus Politik und Zeitgeschichte” 1-2, 2006, s. 12.

<sup>18</sup> J. Leibold, S. Kühnel, W. Heitmeyer, *Abschottung von Muslimen durch generalisierte Islamkritik?*, „Aus Politik und Zeitgeschichte”, 1-2, 2006, s. 3.

przestępczością kryminalną, czy wręcz przed „rozmyciem” niemieckości, lub raczej jej zdominowaniem przez kultury przybyszów.

W prowadzonej na ten temat debacie wskazywano często na winę imigrantów, polegającą na niezdolności wielu z nich do integracji ze społeczeństwem niemieckim. Pomijano natomiast z reguły problemy po stronie niemieckiej, choćby brak gotowości do wchodzenia w interakcje z cudzoziemcami, zwłaszcza wyznawcami islamu, ze strony znaczących kręgów społeczeństwa niemieckiego.

Spółcześnie równoległe w gruncie rzeczy nie różniły się bardzo od społeczeństw wielokulturowych. W zmienionych okolicznościach wywoływały jednak grozę, wydawały się zagrażać nie tylko bezpieczeństwu, ale także tożsamości Niemców. Termin ten zyskał szybko jednoznacznie negatywną konotację. W odczuciu wielu osób symbolizował rozbitcie społeczeństwa czy wręcz jego atomizację. Zapanowało przekonanie, że tworzące się w Niemczech społeczeństwa równoległe zagrażają budowie społeczeństwa obywatelskiego. Thomas Meyer napisał, że obok wspólnej kultury politycznej i możliwości porozumiewania się musi istnieć pewien obszar wspólnej dla wszystkich wiedzy o kulturze i historii, z której wyrasta specyficzna zbiorowa tożsamość<sup>19</sup>.

Co ciekawe, nie brakowało też obrońców *Parallelgesellschaften*. Przytaczali oni rozmaite argumenty, które miały przekonywać o tym, że społeczeństwa równoległe są niezbędne w państwach demokratycznych. Henryk M. Border pisał: „Tylko prymitywne społeczeństwa, które nie dopuszczają ani do poziomego ani do pionowego zróżnicowania i które kontrolują wszystkie dziedziny życia, nie znają zjawiska społeczeństw równoległych. (...) Wszędzie tam, gdzie społeczeństwa nie pozostają w miejscu, ale są ruchliwe, dochodzi z konieczności do powstawania społeczeństw równoległych”<sup>20</sup>. Franz Walter wyjaśniał, że społeczeństwa równoległe są zjawiskiem starym i że w przypadku imigrantów mogą stanowić swojego rodzaju służbę, zapewniając poczucie bezpieczeństwa w pierwszym okresie pobytu w nowych warunkach: „Imigranci w większości szukali zawsze bliskości podobnych sobie, żeby w ten sposób przezwyciężyć liczne wyzwania, obawy i niepewności w obcym sobie środowisku”<sup>21</sup>. Również socjolog Ralf Dahrendorf w jednym z wywiadów uznał, że jedynym sposobem na skuteczną integrację jest: „Zaakceptowanie społeczeństw równoległych, przy jednoczesnym określeniu przestrzeni publicznej przez reguły, których muszą przestrzegać wszyscy”<sup>22</sup>.

<sup>19</sup> Tamże, s. 2.

<sup>20</sup> H. M. Broder, *Die Parallelgesellschaft, sie lebe hoch!*, „Spiegel-online” 21.10.2010, [www.spiegel.de/kultur/gesellschaft/0,1518 \(25.09.2011\)](http://www.spiegel.de/kultur/gesellschaft/0,1518 (25.09.2011).).

<sup>21</sup> F. Walter, *Baustelle Deutschland. Politik ohne Lagerbindung*, Frankfurt a.M 2008, s. 43.

<sup>22</sup> „Die Tageszeitung” 4.04.2008.

## KULTURA WIODĄCA

Twórcą terminu „kultura wiodąca” (*Leitkultur*) jest pochodzący z Syrii niemiecki znawca islamu Bassam Tibi. Użył go po raz pierwszy w 1998 r., próbując sformułować podstawy tzw. euroislam. Napisał tam, że „wartości przewidziane dla kultury wiodącej powinny mieć źródło w modernizmie kulturowym. Są to: demokracja, laicyzm, tradycja oświeceniowa, prawa człowieka i społeczeństwo obywatelskie”<sup>23</sup>. W innym miejscu tej samej pracy Tibi uzupełnił, że chodzi o „Prymat rozsądku nad objawieniem religijnym(...), indywidualne (a nie grupowe) prawa człowieka, zsekularyzowaną demokrację, bazującą na rozdziale religii i polityki, powszechnie uznawany pluralizm oraz wzajemną tolerancję”<sup>24</sup>.

W 2000 r. termin stworzony przez B. Tibiego został przejęty przez niemieckich polityków, zwłaszcza przez prawicę polityczną. Dodając do kultury wiodącej przymiotnik „niemiecka” odmienili oni w znacznym stopniu znaczenie omawianego pojęcia, doprowadzając do daleko idącej zmiany jego zakresu. Początek debacie dał wywiad, jakiego udzielił dziennikowi „Die Welt” Friedrich Merz, ekspert finansowy i były przewodniczący frakcji parlamentarnej *CDU*. Powiedział tam m.in.: „Imigracja i integracja mogą na dłuższą metę tylko przynieść sukces, gdy będą znajdować szeroką akceptację ludności. Częścią tego jest zdolność do integracji po obu stronach: kraj przyjmujący musi być tolerancyjny i otwarty, imigranci, którzy chcą u nas przebywać czasowo lub na stałe, muszą ze swej strony wykazywać gotowość do respektowania reguł gry. Ja określiłem te reguły mianem 'wolnościowej niemieckiej kultury wiodącej'”<sup>25</sup>.

Podobnie wielokrotnie wypowiadali się inni politycy, głównie chadecy. *Leitkultur* w ich ujęciu oznaczała z reguły tyle, co kultura większościowa. To jej norm, wartości i standardów przestrzegać mieli przybywający do Niemiec cudzoziemcy. Z reguły nie precyzowano przy tym, o jakie normy, wartości i standardy konkretnie miałyby chodzić. Pytani o to, zwolennicy tej koncepcji odwoływali się najczęściej do wartości wymienionych przez Bassama Tibiego, nie zważając, że nie ma w nich niczego specyficznie niemieckiego, że są to wartości cywilizacji zachodniej, przez Niemców przyjęte w znacznej części dopiero po II wojnie światowej.

Przeciwnie, usiłowano sprawiać wrażenie, że chodzi o kulturę starą, wyrosłą na przestrzeni wieków. W wypowiedziach chadeków wskazywano na różne elementy niemieckiej *Leitkultur*. Były premier Bawarii Edmund Stoiber wyjaśnił m.in.: „*CDU* w istocie słusznie przypomina sobie o swych konserwatywnych korzeniach. Oznacza to na przykład: w Niemczech istnieje wyrosła w ciągu wieków kultura

<sup>23</sup> B. Tibi, *Europa ohne Identität*, Berlin 1998, s. 154.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 181.

<sup>25</sup> „Die Welt” 25.10.2000.

wiodąca. A więc: mimo tolerancji katedry muszą być większe niż meczety”<sup>26</sup>. Z kolei Horst Seehofer, przewodniczący CSU i kolejny premier Bawarii, podkreślał konieczność akceptowania przez imigrantów niemieckich zasad życia codziennego, a kanclerz Angela Merkel wskazywała, że podstawę integracji winna stanowić znajomość języka niemieckiego<sup>27</sup>.

W wypowiedziach konserwatystów pojawiło się też sformułowanie „chrześcijańska kultura wiodąca”, wyraźnie wskazujące, że przedmiotem dyskusji są wyznawcy innych religii. W 2007 r. obie partie chadeckie wpisały „kulturę wiodącą” do swych programów. Założenia programu CDU wyjaśniał na łamach niedzielного wydania dziennika „Die Welt” ówczesny sekretarz generalny tej partii, Roland Pofalla. Stwierdził tam, że Niemcy potrzebują jasnego odwołania się do swojej kultury wiodącej, aby „móc żyć świadomi wartości”. „Kultura wiodąca” miała stanowić spoiwo wewnętrzne, podstawę dla skutecznego integrowania imigrantów, chcących na stałe osiedlić się w Niemczech i pomagać w kreowaniu właściwych stosunków ze światem zewnętrznym. W artykule znalazła się też definicja „kultury wiodącej”, która polegać miała przede wszystkim na uznaniu porządku wartości zapisanego w Ustawie Zasadniczej i wynikającego z doświadczeń europejskiej i niemieckiej historii<sup>28</sup>. Tekst ten pokazuje wyraźnie, że „kultura wiodąca” przeznaczona była przede wszystkim dla Niemców. Jej głównym celem – w takim ujęciu – było utworzenie platformy dla zjednoczenia narodu niemieckiego, przebiegającego znacznie wolniej niż jednoczenie państwa. Zamyśl taki budzić może skojarzenia z tzw. okresem grynderskim i ówczesnymi metodami budowania narodu niemieckiego, wśród których ważne miejsce zajmowała asymilacja mniejszości narodowych.

Jeszcze dalej posunęli się autorzy programu bawarskiej CSU. W dokumencie tym napisano: „CSU uznaje niemiecki naród kulturowy. Język, historia, tradycja oraz wartości zachodniego chrześcijaństwa tworzą niemiecką kulturę wiodącą”<sup>29</sup>. Interesujące jest w tym fragmencie odwołanie do idei *Kulturnation*, popularnej w XIX w. i – jak się wydawało – zarzuconej po II wojnie światowej. Termin ten dobrze oddaje ówczesny stosunek Niemców do własnej kultury, jej daleko idące wyidealizowanie, wręcz przeniesienie do sfery metafizycznej. We wspomnianym dokumencie znalazło się określenie, że niemiecka kultura uważana była za zjawisko wyjątkowe, co prowadziło do uznawania ją za lepszą od innych. Próba powrotu do tej koncepcji zasługuje na uwagę.

Dla zwolenników „kultury wiodącej” termin ten stał się orężem w walce przeciwko wszelkiej odmienności. Można było odnieść wrażenie, że ideałem stało się społeczeństwo homogeniczne, a przynajmniej takie, w którym ton nadawałaby ludność autochtoniczna, czyli „gospodarze”. Przybysze, czyli „goście” mieli

<sup>26</sup> „Bild-Online” 26.11.2007.

<sup>27</sup> „Spiegel-online” 15.10.2010 (20.03.2013).

<sup>28</sup> „Welt am Sonntag” 18.03.2007.

<sup>29</sup> *Chancen für alle. In Freiheit und Verantwortung gemeinsam Zukunft gestalten. Grundsatzprogramm der CSU 2007*, www:nachhaltigkeit.info, s. 73.

podporządkować się nie tylko zachodnim normom i standardom, ale także miejscowym zwyczajom.

Nie sposób przy tym nie dostrzec, że *Leitkultur* w gruncie rzeczy zakłada *implicite*, że istnieje jakaś hierarchia kultur. Jedne z nich – te wiodące – są bardziej wartościowe, a przynajmniej ważniejsze, inne zaś powinny im się podporządkować. Jest to we współczesnym świecie podejście trudne do przyjęcia. Jak napisał Zygmunt Baumann: „Aksjologicznie rzecz biorąc, relacje kultur nie są już pionowe, lecz poziome: żadnej kulturze nie wolno domagać się od innych kultur pokory, poddania się i uległości z tytułu jej domniemanej wyższości czy 'postępowości'”<sup>30</sup>.

Dla urzeczywistnienia proponowanego modelu integracji zwolennicy „kultury wiodącej” zaproponowali egzaminy dla kandydatów na obywateli RFN. W rządowych przez pravicę krajach federacji zaczęto przygotowywać testy, obejmujące nie tylko pytania sprawdzające znajomość języka niemieckiego, ale także wymagające dość szczegółowej wiedzy z zakresu historii Niemiec, ich kultury i polityki. Przeciwnicy takiego rozwiązania wskazywali, że znaczna część Niemców nie byłaby w stanie udzielić prawidłowych odpowiedzi na przeznaczone dla cudzoziemców pytania<sup>31</sup>.

#### INTEGRACJA

Kolejny etap dyskusji został zapoczątkowany wspomnianą już książką niemieckiego polityka, ekonomisty związanego z *SPD* Thilo Sarrazina<sup>32</sup>. Praca ta zawiera dosadne i mocno kontrowersyjne tezy dotyczące polityki imigracyjnej Niemiec i uzyskujących obywatelstwo niemieckie muzułmanów. Mimo że tezy Sarrazina były sprzeczne z tzw. poprawnością polityczną, to jego książka okazała się niebywałym sukcesem wydawniczym, którego nie zmniejszyły głosy krytyczne z kręgów politycznych i medialnych.

Jedną z najczęściej dyskutowanych tez było przyjęcie, że niski przyrost naturalny Niemców wiąże się z rosnącym poziomem wykształcenia kobiet. Powoduje to stały rozrost warstw niższych, zwłaszcza zaś imigrantów z Turcji, Bliskiego Wschodu i Afryki. Przybywające z tych krajów kobiety nie posiadają żadnych kwalifikacji, zajmują się jedynie prowadzeniem domu, co sprzyja wielodzietności. W Niemczech rodzi się zatem wielu muzułmanów, co przyczynia się – zdaniem autora – do stopniowej degradacji kraju. Przybysze z krajów islamskich są bowiem – zdaniem Sarrazina – wyposażeni w geny gorsze od niemieckich, co z jednej strony sprawia, że zapełniają niemieckie więzienia, a z drugiej, że ich dzieci uczą się gorzej od dzieci niemieckich. Rezultatem tego stanu rzeczy ma być upadek niemieckiego etosu, a w dalszej perspektywie narastająca bieda i głupota<sup>33</sup>.

<sup>30</sup> Z. Baumann, *Kultura w płynnej nowoczesności...*, s. 55.

<sup>31</sup> Zob. na ten temat J. Nowak, *Leitkultur und Parallelgesellschaft. Argumente wider einen deutschen Mythos*, Frankfurt a. M. 2006, s. 35 i n.

<sup>32</sup> Th. Sarrazin, *Deutschland schafft sich ab. Wie wir unser Land aufs Spiel setzen*, München 2010.

<sup>33</sup> Tamże, s. 91-92.

### Znamienny jest fragment:

„Dla mnie ważne jest, żeby Europa zachowała swoją tożsamość kulturową, jako europejski Zachód (*Abendland*), a Niemcy swoją, jako kraj niemieckojęzyczny, położony w Europie, zjednoczony z sąsiednimi Francuzami, Holendrami, Duńczykami, Polakami i innymi, ale jednak posiadający niemieckie tradycje. Ta Europa ojczyzn jest zsekularyzowana, demokratyczna i zwracająca uwagę na prawa człowieka. O ile ma istnieć imigracja, to imigranci powinni się wpasowywać do tego profilu lub mu podporządkowywać. Chciałbym, żeby także moi prawnukowie za 100 lat mogli żyć w Niemczech, jeśli będą tego chcieli. Nie chciałbym, żeby kraj moich wnuków i prawnuków był w znacznej części muzułmański, żeby na jego liczących się obszarach mówiono po turecku czy arabsku, żeby kobiety nosiły chusty na głowach, a rytm dnia był wyznaczany przez nawoływania muezinów”<sup>34</sup>.

Tezy Sarrazina zostały dość powszechnie uznane za rasistowskie i odrzucone przez niemiecką opinię publiczną. Wywołały jednak nową falę zainteresowania problemem imigrantów. Dyskurs toczący się wokół pracy Sarrazina dotyczył przede wszystkim jego poglądów na temat procesu integracji i związanych z nim zagrożeń. Samo pojęcie „integracji” pozostawało przy tym mało precyzyjne, wręcz wieloznaczne. Jak to ujęła Christina Stein, słowo to było całkowicie abstrakcyjne. Oznaczało jakąś bliżej nieokreśloną koncepcję, nieodnoszącą się do konkretnej rzeczywistości<sup>35</sup>. Nieostrość pojęcia także tym razem wpływała na charakter debaty, powodując wielość jej nurtów i przyczyniając się do rozmycia prezentowanych tez, pojawiających się – co ciekawe – także w poprzednich dyskusjach. Debatowano zatem nad rzekomą niezdolnością imigrantów do podporządkowania się niemieckim regułom życia społecznego, ich nieprzydatnością dla niemieckiej gospodarki (spowodowaną niskimi kwalifikacjami zawodowymi), obciążeniami dla systemu socjalnego, a także nad zagrożeniami dla niemieckiego bezpieczeństwa i kultury. W wielu wypowiedziach „integracja” do złudzenia przypominała przedwojenną asymilację.

Z punktu widzenia niniejszej analizy najbardziej interesujące są fragmenty dyskusji dotyczące kwestii kulturowych. Przytaczane tu argumenty sprowadzają się do twierdzenia, jakoby kultura islamska była najważniejszym czynnikiem hamującym procesy integracyjne. To ona miała powodować, że przybysze z Turcji i krajów arabskich nigdy nie staną się „naprawdę niemieccy”. Receptę stanowiło, tak jak wcześniej, zahamowanie imigracji. Najwyraźniej sformułował to premier Bawarii Horst Seehofer w wywiadzie dla tygodnika „Focus”: „Jest przecież jasne, że przybysze z innych kręgów kulturowych, jak Turcja i kraje arabskie są trudni”. Z faktu tego wyciągnął wniosek, że „nie potrzebujemy dodatkowych przybyszów z innych kręgów kulturowych”<sup>36</sup>.

<sup>34</sup> Tamże, s. 308-309.

<sup>35</sup> Ch. Stein, *Die Sprache der Sarrazin-Debatte. Eine diskurslinguistische Analyse*, Marburg 2012, s. 55.

<sup>36</sup> Za: FAZ 12.10.2010.

\*

Analizowane debaty dotyczyły słabości polityki imigracyjnej, jej porażek i oporów, na jakie natrafia w społeczeństwie niemieckim. Ich właściwym tematem nie byli imigranci czy cudzoziemcy, ale Niemcy. Można je traktować jako przejaw obaw przed utratą niemieckiej tożsamości, jej „rozmyciem się” w tyglu obcych kultur. Ważną rolę odgrywa przy tym świadomość słabości niemieckiej kultury, konieczność likwidacji szkód wywołanych najpierw przez politykę kulturalną prowadzoną w III Rzeszy, a potem przez podział na kulturę zachodnio- i wschodnio-niemiecką. Zjednoczenie pokazało głębię tych procesów i uświadomiło iluzoryczność głoszonej przez wielu tezy o utrzymującej się jedności kulturowej.

Debaty toczące się od zjednoczenia i inicjowane przez przedstawicieli prawicy politycznej, kwestionowały wielokulturowość akceptowaną w starej RFN. Były albo próbami ustalenia nowych reguł gry dla imigrantów (*deutsche Leitkultur* i podporządkowujące się jej kultury napływowe) bądź usprawiedliwienia problemów z imigrantami (*Parallellkulturen* jako konsekwencja braku przystosowania się przybyszów). Lekarstwem miała być *Integration*. Wszystkie te terminy są mało konkretne, trudne do jednoznacznego zdefiniowania. Trudno się oprzeć wrażeniu, że stanowią swojego rodzaju „wytrychy”, których zadaniem jest ukrycie pewnej bezradności wobec pojawiających się problemów.

Wszystko to sprawia, że bilans tej debaty nie wypada optymistycznie. Była ona bowiem inicjowana z pozycji w swej istocie antymodernistycznych i destrukcyjnych. Jej kolejne etapy koncentrowały się przede wszystkim na potencjalnych niebezpieczeństwach, co tworzyło wrażenie, jakoby cudzoziemcy (lub ich duże grupy) byli rzeczywiście zagrożeniem dla Niemiec i ich kultury. Podejście takie bliższe jest huntingtonowskiemu „zderzeniu cywilizacji” niż europejskiej myśli oświeceniowej. I choć nie brakowało w Niemczech głosów rozsądku, nawołujących do umiaru i poszanowania „inności”, to jednak można się obawiać, że przynajmniej niektóre wypowiedzi mogą przyczynić się do podsycania nastrojów wrogości wobec „obcych”.

Tekst powstał w ramach projektu „Literatura zjednoczonych Niemiec a tożsamość kulturowa i narodowa” pod kierunkiem prof. Huberta Orłowskiego.

**Prof. dr hab. Maria Tomczak**, Instytut Kultury Europejskiej UAM, Gniezno  
(mtomczak@amu.edu.pl)

**Słowa kluczowe:** Niemcy, imigracja, debata, tożsamość kulturowa

**Keywords:** Germany, immigration, debate, cultural identity

*ABSTRACT*

*The object of the study was an analysis of the German debates on immigration policy. Their subsequent stages were strongly politicized and focused on various groups of migrants. The particular stages were differentiated by watchwords that defined the axis of the debate and at the same time highlighted German expectations and fears connected with the settlement of large groups of foreigners on German territory. The initial watchword was “multiculturalism”, then “parallel societies” and next “leading culture”. The last, so far, stage of the discussion is a heated debate triggered by a book by Theo Sarrazin published in 2012 and centres on the concept of “integration”. All the above mentioned notions are rather vague, lacking in precision, which made it easy to manipulate and abuse them. In consequence, the balance of the debate is by no means optimistic and in fact it is essentially antimodernist and destructive. Its subsequent stages are mostly concerned with potential dangers and this gives the impression that foreigners (or their large groups) are actually a threat to Germany and its culture. Such an attitude is closer to Huntington’s “clash of civilizations” than to the European enlightenment thought and contributes to enhancing hostile sentiments towards “aliens”. This might lead not only to their discrimination or exclusion but also to a growth of violence against immigrants.*